Wystawa prac Adama Fiali w Domu Polonii w Krakowie

27 czerwca w Galerii Domu Polonii w Krakowie, Rynek Główny 14, miał miejsce wernisaż prac artysty z Perth w Australii – Adama Fiali. Wystawę można oglądać do końca lipca 2018 r.



Adam Fiala – Credo twórcze

Jestem pół Polakiem pół Australijczykiem, ale ta pierwsza połowa może zawsze urosnąć.

Na australijski kontynent rzuciła mnie ciekawość świata, a zaspokojenie jej zawdzięczam Generałowi Jaruzelskiemu. Ale godnie z arią Jontka z opery narodowej „Halka”, nie mam żalu do nikogo i prywatnie w ogóle nie lubię mieć żalu, zwłaszcza po upływie czasu. Gdy zobaczyłem przebywając „na azylu” w ówczesnej Niemieckiej Republice Federalnej pismo z australijskiej ambasady z symbolem kangura i strusia

równocześnie pomyślałem: O! to dla mnie sprawa. Oznacza perspektywę Nowego, bo już dość miałem ciągle powtarzanego w Polsce słowa odnowa. Nawiasem mówiąc napisałem w Niemczech taką powieść, ale zaginęła w Londyńskim Wydawnictwie *Polish Books Fund*. Powiedzieli wtedy, że nie mają pieniędzy, bo zbierają je na książkę o księdzu Popiełuszce Uznałem ich racje, w końcu byłem męczennikiem w dużo mniejszej skali.

Tu w Australii czuję się czasami kimś w rodzaju sienkiewiczowskiego Latarnika. Nie trudno to sobie wyobrazić, bo mieszkam od lat w pobliżu Oceanu Indyjskiego. Polskę interesuje Atlantyk, Amerykę Pacyfik, a ja temu się przyglądam z wybrzeży Oceanu Indyjskiego.

Moje wykształcenie jest bardzo prozaiczne. Magister praw UMCS w Lublinie. Ale prawie od początku świadomego życia interesowały mnie równolegle trzy dziedziny: literatura, art i muzyka. Jako dziecko pisywałem wierszyki patriotyczne, żyło się wtedy wspomnieniami o Makach na Monte Casino, rysowałem też i malowałem pociągi parowe z wielkim dymem z lokomotyw. Lokomotywy były zawsze moją pasją. Uważałem je za żywe, sapiące stworzenia. Nic dziwnego że bardzo lubiłem rytmiczny wiersz Tuwima „Lokomotywa”.

Po latach zagrałem go na australijskim *didgeridoo*. Co do muzyki

to miałem prywatnego nauczyciela, kiedyś takie lekcje były modne wśród inteligencji, później nazywano ją inteligencją pracującą, a nawet twórczą i w tej ostatniej kategorii się mieściłem, nawet nie mając tytułów doktorskich czy profesorskich. Na studiach interesowało mnie prawo międzynarodowe. Do dziś kocham politykę. Ale wylądowałem ostatecznie jako radca prawny spółdzielni Samopomoc Chłopska na terenie województw lubelskiego, a później warszawskiego. Nie narzekałem, bo też musiałem być dyplomatą by się utrzymać na ćwiartkach czy połówkach, które dawały mi dobrą pensję w wysokości wynagrodzenia górnika dołowego, oczywiście po zsumowaniu. W jednym roku miałem chyba z pięć trzynastych pensji i nagród. Paradoks zrządził, że najlepiej zarabiałem właśnie w Polsce przed okresem stanu wojennego. Praca na radcostwach dawała mi mnóstwo wolnego czasu i pisałem prozę za prozą. Iskry to wydawały, honoraria były zbliżone do wartości małego Fiata.

Równocześnie sprzedawałem obrazy za tak zwane dewizy w BHZ Desa, biuro mieściło się w Alejach Jerozolimskich w Warszawie.

Stan wojenny przeciął to wszystko tak jak się przecina żywego człowieka piłą. W życiu nie wiadomo co człowieka spotka.

Jeżeli chodzi o muzykę, to gdy pojawił się Elvis przestałem grywać Chopena, skończyłem z prywatnymi lekcjami i zacząłem

walić w rozstrojone pianino śpiewając udawaną angielszczyzną.

Pozostało mi to do tej pory, bo komponuję piosenki także w języku angielskim. Ale za diabła nie chciałbym pisać prozy w tym języku. Moje pierwsze piosenki przesłuchał ówczesny dyrektor Lubelskiej Filharmonii Adam Natanek i o dziwo dobrze je ocenił. Dzięki niemu uzyskałem legitymację refrenisty drugiej kategorii w lokalach gastronomicznych. Mam szereg takich legitymacji. Druga to ZAiKSU, trzecia ze Związku Literatów Polskich, a następnie i ze Stowarzyszenia Literatów Polskich. Ale ciągle mam wyrzuty sumienia, że nie płacę składek, więc chyba jestem tylko honorowym członkiem tychże organizacji.

Podczas kilkunastoletniego pobytu w Warszawie muzykę zawiesiłem na kołku, bo nie miałem instrumentu, poza nowo narodzonym synem. Ale w Australii na wystawce na trawniku znalazłem pierwszy *keyboard* i tak się zaczęła moja nowa przygoda z piosenkami i jak to nazywam Romantycznym Jazzem. Piosenki przychodzą mi same, podobnie jak art czy literatura. I nie odganiam ich, wykorzystuję. W Australii czułem się artystycznie dobrze. Zainteresowali mnie Aborygeni, noblista Patrick White oraz malarze, ale organizacyjnie jako *etnik* z Polski nie wyrabiałem się. Zresztą wolałem czas poświęcić na tworzenie a nie dreptanie z listami proszalnymi.

Zawsze mnie odsyłano do Polonii w Perth, która nie była dla

mnie zbyt łaskawa, ponieważ byłem nietypowym emigrantem. Z pracą było ciężko, ponieważ uważano mnie wówczas w Australii za starego, skończyłem 40 lat, i w ogóle wtedy było spore bezrobocie. Przeżywałem długotrwałe okresy depresji, lecząc się u polskiej lekarki. Ta depresja spowodowała rozpad mojego małżeństwa, tak że po pewnym czasie staliśmy się tylko przyjaciółmi, współpracującymi artystycznie.

Obecnie w Australii podobnie jak i w Polsce bezrobocie jest bardzo niskie, ale ja już mam 77 lat i żyję z emerytur: australijskiej i w małym zakresie z polskiej jako dodatku na mocy porozumienia tych dwóch państw.

Wracając do działalności artystycznej, która była dla mnie dodatkową terapią, to lubię bardzo sam proces tworzenia, bo nigdy nie wiadomo jaki będzie ostateczny wynik. Jestem czynnym polskim patriotą, brałem udział w Sydnejskich konkursach rocznicowych związanych ze Strzeleckim i Kościuszką i otrzymywałem nagrody, nawet specjalną z polskiego konsulatu za balladę o Górze Kościuszki.

Prawdziwego kopniaka dała mi krakowska „Miniatura” z szefem Mieczysławem Mączką. Dzięki niemu wydałem 10 całkowicie własnych pozycji i ilustrowałem ponad 70 tomików innych poetów i poetek. Za jego pomocą poznałem poetę Henryka Reja, z którym współpracuję od paru lat jako grafik – opublikowaliśmy

„Heads”. On potrafi dowcipnie i lapidarnie skomentować każdy mój rysunek i ma podobne zainteresowania muzyczne.

Są dwie osoby jeszcze, którym zawdzięczam wiele. Pierwsza to Teresa Podemska-Abt, która mnie na nowo odkryła jako poetę i zainteresowała mną fachowe pisma poświęcone literaturze oraz „Odrę”. Druga to Bogdan Nowicki, mamy wspólne zainteresowanie twórczością Franza Kafki. Opublikował o mnie teksty w „Migotaniach” i „Twórczości”, jego krytyka literacka jest dla mnie sporą pomocą, po prostu odkrywa mnie dla samego siebie – lepiej rozumiem czym się zajmuję.

Poza tym publikuję wiersze w „Polska-Kanada” magazynie twórczym redagowanym przez poetę Aleksandra Rybczyńskiego oraz w Culture Avenue. To jest też digitalny magazyn redagowany przez Joannę Sokołowską – Gwizdka, autorkę książek o polskiej kulturze emigracyjnej, szczególnie o teatrze. Mam bardzo duże „Body of Work” w każdej z tych dziedzin, publikuję dosłownie szczyt góry lodowej.

Światło Południa, magiczne, nastraja do twórczości, a o resztę nie trzeba się martwić. W twórczości pomaga mi naturalna łatwość skojarzeń, wyobraźnia, podświadomość i przetwarzanie obserwacji z życia codziennego. Cenię nowoczesną sztukę, ale sam najchętniej sięgam po piórko czy pędzel. Cenię też bardziej klawiaturę maszyny do pisania niż komputera. Wymyśliłem

rodzaj kompaktowej noweli pisanej wersem, mam takie dwie książki: e – booki na Internecie. Obecnie przestawiłem się z prozy na poezję. Piszę też felietony i aforyzmy, aktualnie publikuję regularnie „Punkt widzenia” na facebooku (FB).

Moje credo artystyczne jest bardzo proste. Salutuj Wielkim, ale twórz tylko we własnym stylu. Może to być gorsze, skromniejsze ale własne. Pomaga mi też psychologia, studiowałem trochę filozofii chrześcijańskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, ale przerwałem, ponieważ potrzeby finansowe skierowały mnie do prokuratury w Gdańsku jako aplikanta. Byłem też na aplikacji adwokackiej w Olsztynie. Te wszystkie okresy zsumowałem, ponieważ były potrzebne do egzaminu na radcę prawnego. Było to najlepsze rozwiązanie.

Najwięcej o Polsce wiem z telewizyjnych Wydarzeń Polsatu, który lubi piłkę i muzykę disco, ale też potrafi spojrzeć wnikliwie w zakamarki polskiego życia, że nie powiem duszy.

Galeria Domu Polonii w Krakowie

wernisaż prac Adama Fiali, 27 czerwca 2018 r.



Pierwszy z lewej – dyrektor Domu Polonii w Krakowie, Kazimierz Dobrzański, w środku – prezes Fundacji PAW (Polish Artists in the World) i organizatorka wystawy, Henryka Milczanowska.









Rysunki Adama Fiali na wystawie w Krakowie.

Wywiad z Adamem Fialą:

http://www.cultureave.com/adam-fiala-artysta-niepokorny/

Polscy artyści z Australii – Anna, Adam i Andrzej Fiala



Andrzej Fiala, fotografia

Troje polskich artystów z Australii o nazwisku Fiala i wspólnych pierwszych literach imion: Anna, Andrzej (Andrew), Adam, aktywnie działają w dziedzinie kultury na tym kontynencie.

Anna Fiala ukończyła Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych ze specjalizacją Tkactwo w Łodzi. W Polsce zajmowała się tworzeniem tkanin artystycznych, brała udział w wystawach, a także współpracowała z Biurem Handlu Zagranicznego DESA, dzięki któremu sprzedawała swoje tkaniny artystyczne do Zachodniej Europy i Ameryki.

W Zachodniej Australii, dokąd wyemigrowała po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce, przez szereg lat zajmowała się malarstwem olejnym tworząc pejzaże i martwe natury inspirowane jej ulubioną sztuką dawnych Mistrzów Holenderskich.



Anna Fiala, fotografia

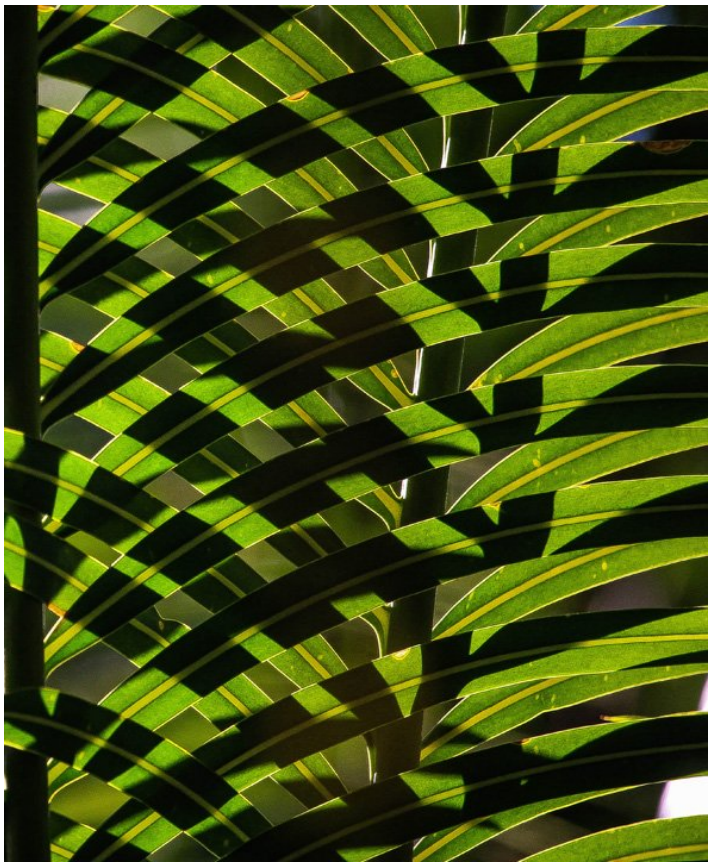
Jednak od dawna interesowała ją fotografia, dlatego w pewnym momencie swego życia, artystyczną pasję i wiedzę wyniesioną ze studiów zaczęła realizować w tym medium. Inspirację do tworzenia obrazów aparatem fotograficznym dała jej unikalna przyroda Zachodniej Australii. Nie były to tylko pejzaże, ale przede wszystkim, detale odkrywane na wiekowych drzewach, w ich korze kształtowanej latami i zmieniającej się pod wpływem warunków atmosferycznych, pożarów buszu, i wielu innych elementów takich jak światło, pory dnia czy roku. Zafascynowana nowymi odkryciami przemierzała kilometry buszu w

poszukiwaniu ciekawych i zaskakujących szczegółów do sfotografowania. Początkowo łączyła zdjęcia w panoramiczne montaże dające możliwość stworzenia fabuły, nawiązującej do wierzeń i tradycji Australijskich Aborygenów.

Do fotografii Anny dołączyli się Adam i Andrzej (Andrew) uzupełniając je krótkimi poetyckimi tekstami. Poznawanie buszu dało jej możliwość lepszego zrozumienia kultury i sztuki pierwszych mieszkańców tego kontynentu. Wędrując po buszu ma wrażenie, że jest otoczona ich duchami. Dzięki tym fotografiom powstało szereg albumów, umownie nazwanych „Leśnymi książeczkami". Kilka z nich zostało opublikowanych przez Blurb na Internecie. Książeczki jak i albumy ze zdjęciami i sztuką całej trójki: Anny, Adama i Andrzeja (Andrew) można znaleźć na Zenfolio. Książki nadal czekają na wydawcę.



Anna Fiala, fotografia



Andrzej (Andrew) Fiala, fotografia.

Andrzej (Andrew) Fiala jako dziecko przybył do Australii wraz z rodzicami. Jest samoukiem i lubi kroczyć własną drogą także w sztuce. Czasowo studiował między innymi art i fotografię na Australijskim TAFE (odpowiednik zawodowych studiów). Jest kolekcjonerem zarówno cennych książek jak i materiału elektronicznego. Obecnie koncentruje się na fotografiach zwierząt, potrafi godzinami czatować na właściwy moment w lokalnym ZOO w Perth w Zachodniej Australii. Tworzy też ciekawe pół abstrakcyjne kompozycje z liści, wykorzystując odpowiednie, ciągle zmieniające się światło, a także układa indywidualne, ekspresyjne fotomontaże (używając figurek zwierzęcych), bogate pod względem kompozycyjnym i kolorystycznym. Ma zdolności do języka angielskiego, pisze piękne eseje. Zna także język polski. Jego fotografie i art można znaleźć na Andrew Fiala FB.



Adam Fiala, rysunek

Adam Fiala jest najstarszy z całej trójki. Ma obecnie 77 lat. Z formalnego wykształcenia jest prawnikiem, pracował kilkanaście lat na terenowych radcostwach w województwach lubelskim, a następnie warszawskim. Nie przeszkadzało mu to jednak, by zajmować się w tym czasie: literaturą, sztuką i muzyką. Przed stanem wojennym był w Polsce popularnym pisarzem prozaikiem, wydał siedem książek w nakładzie ćwierć miliona sztuk. Stan wojenny i w konsekwencji emigracja zmieniły wszystko, ale po czasie nawiązał kontakt z krakowską „Miniaturą", gdzie wydał siedem własnych pozycji (tym razem poezje oraz ilustracje), zilustrował też około 70 tomików innych petów. Współpraca z „Miniaturą" dała mu możliwość kontynuacji artystycznych zainteresowań i rozwijania własnego stylu w ulubionych trzech dziedzinach: literaturze, sztuce i muzyce. Na terenie Australii nawiązał kontakt magazynem internetowym „Puls Polonii" z Sydney i włączył się do działalności tamtejszej Polonii, co zaowocowało zdobyciem kilku nagród za piosenki i twórczość plastyczną w konkursach o Edmundzie Strzeleckim i Tadeuszu Kościuszce.

W Polsce we wczesnych latach nauczył się gry na fortepianie, grał między innymi Chopina. W Australii po kilku latach znalazł swój własny jazzowy styl, zarówno interpretacji jak i pisania muzyki i piosenek. Gra także na *didgeridoo,* instrumencie Aborygenów. Jego domowa kolekcja własnej twórczości jest

ogromna, ma także bardzo dużo swoich tekstów w rękopisach.

Jego wiersze i piosenki oraz grafiki i felietony prezentowane są w internetowych magazynach: „Polska Canada” i „Culture Avenue” w Ameryce oraz „Puls Polonii” w Sydney. Jego regularnie pisane aforyzmy pod tytułem „Punkt widzenia” jak i jego art pod hasłem „Adam Fiala Collection” są prezentowane na FB Anny, gdzie także można znaleźć kilkanaście albumów Anny pod hasłami: „Landscape and Details” oraz „Bark Impressions”. Albumy Andrzeja (Andrew) znajdują się na jego FB.



Adam Fiala, rysunek

Adam i Anna Fiala na Culture Avenue:

http://www.cultureave.com/adam-fiala-turpizm-australijski/
http://www.cultureave.com/adam-fiala-artysta-niepokorny/
http://www.cultureave.com/adam-fiala-wiersze-i-rysunki/
http://www.cultureave.com/inspiracja-australijskim--buszem-w-kolazach-anny-fiali/
oraz liczne felietony i haiku.

Wystawa prac Adama Fiali w Domu Polonii w Krakowie:
http://www.cultureave.com/australijskie-noce-i-dni-adama-fiali/

Inne linki:

Facebook

https://www.facebook.com//

Adam Fiala – piosenka o Van Goghu

Zenfolio

http://fialaart.zenfolio.com/

Youtube

http://www.youtube.com/user/adamfialaart?feature=

Polska Canada

http://www.polskacanada.com/

Leśne książeczki

www.blurb.co.uk/b/5978065-forest-secrets

http://www.zrobtosam.com/PulsPol/Puls3/index.php?sekcja=1&arty_id=14744

Australijskie noce i dni Adama Fiali

Od 27 czerwca do 15 lipca 2018 r. trwać będzie w Krakowie w Galerii Domu Polonii, Rynek Główny 14, wystawa rysunku i malarstwa Adama Fiali, artysty mieszkającego w Australii.

Wernisaż odbędzie się w środę, 27 czerwca, o godzinie 18.00.



ADAM FIALA

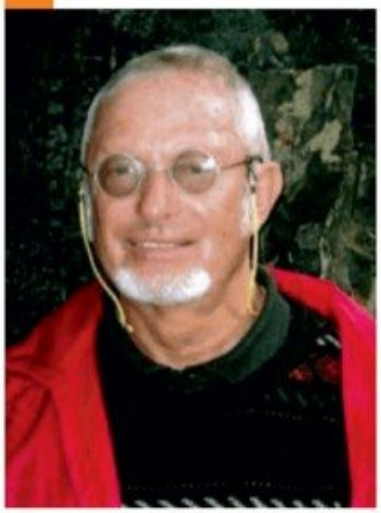
MOJE AUSTRALIJSKIE NOCE I DNIE

malarstwo, rysunek

27 czerwca - 25 lipca 2018 Galeria Dom Polonii

Rynek Główny 14, Kraków

Adam Fiala



Pisarz, poeta, grafik i ilustrator, urodził się w Lublinie, w 1985 roku wraz z rodziną wyemigrował do Australii.

Z wykształcenia prawnik, debiutował utworami poetyckimi i grafiką w *Kamenie* w latach 70-tych dwudziestego wieku, a później publikował w *Akancie*, *Naszym Dzienniku* i *Metaforze*. Swoją pierwszą powieść *Jeden myśliwy, jeden tygrys* napisał w 1976 roku, odnosząc sukces i uzyskując pochlebne recenzje krytyków. Kolejne, również dobrze przyjęte powieści, powstały w latach 1977-1979 - *Sprawy rodzinne*, *Zygzakiem po prostej* oraz *Termiterium wisielców*.

W Australii Adam Fiala kontynuuje pracę literacko-artystyczną, pisze wiersze, prozę satyryczną, rozwija również swoje zainteresowania w kierunku plastyki i muzyki. Jego wszechstronne pasje poszerzają się wraz z akceptacją życia w nowej ojczyźnie, w otoczeniu dzikiej przyrody i rdzennych mieszkańców Australii. Twórca sam siebie określa „w połowie Aborygenem, a w połowie Polakiem", co niewątpliwie odzwierciedla się we wszystkich kierunkach Jego działalności artystycznej. Prace malarskie i rysunkowe Adama Fiali nie pozbawione są satyry i ironii, oscylują pomiędzy ekspresją sztuki zachodu, a magicznym światem życia rdzennych Australijczyków.

Ulubionym gatunkiem poetyckim artysty są aforyzmy i ostatnimi czasy haiku. Od kilku lat Adam Fiala współpracuje z krakowskim wydawnictwem Miniatura, gdzie wydał już kilkadziesiąt tomików poezji, ilustrowanej swoimi rysunkami i grafiką. Są to dzieła o głębokiej refleksji filozoficzno-moralizatorskiej, z ogromną dozą humoru i dystansu twórcy do siebie i świata. Od 2008 roku ilustruje również książki zaprzyjaźnionych pisarzy i poetów. W Australii stale publikuje w *Pulsie Polonii* i *Przeglądzie Australijskim*. Jego utwory znajdujemy również na stronach internetowych amerykańskiego wydania *Culture Avenue* i w *Magazynie Twórczym Polska-Kanada*.

Fundacja Polskiej Sztuki Emigracyjnej 1939-1989
oraz Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”,
Galeria Dom Polonii w Krakowie

mają zaszczyt zaprosić na

WERNISAŻ MALARSTWA I RYSUNKU

ADAMA FIALI

w oprawie poezji z gościnnym udziałem
poety i aforysty Henryka Reja
oraz Mieczysława Mączki
z wydawnictwa Miniatura w Krakowie

27 czerwca 2018 r. (środa) godz.18.00
Galeria Dom Polonii w Krakowie
ul. Rynek Główny 14

Organizatorzy wystawy:





Adam Fiala jest artystą wielokrotnie prezentowanym w magazynie Culture Avenue. Oto wywiad z artystą oraz jego wiersze, rysunki i haiku:

http://www.cultureave.com/adam-fiala-artysta-niepokorny/

http://www.cultureave.com/adam-fiala-turpizm-australijski/

http://www.cultureave.com/adam-fiala-wiersze-i-rysunki/

http://www.cultureave.com/posiwiala-rzeka-haiku/
http://www.cultureave.com/poranek-na-bagnach-haiku/
http://www.cultureave.com/australijskie-swieczki-haiku/
http://www.cultureave.com/na-skrzydlach-kormoranow-haiku/

_____

Wystawa prac trójki artystów: Anny Fiali, Adama Fiali oraz ich syna Andrzeja Fiali ukaże się w środę, 4 lipca 2018 r.

Cień Wielkiej Góry

Felieton z Australii



Australia, Blue Mountains, fot. Andrew Fiala.

Adam Fiala

Patrząc na uniwersalną para religię wszystko ma duszę. Także K2, drugi co do wielkości, pierwszy co do trudności, szczyt w Himalajach. Ale ten szczyt ma akurat dwie dusze: jedną złośliwą, drugą dobrotliwą. Złośliwej jest więcej.

Gdy się bronisz, wyobraź sobie, że jesteś górą leżącą na plaży, bądź na łące i atakują cię owady. Twoja reakcja jest jednoznaczna. Odpędzić, a najlepiej zlikwidować, bo powrócą. Wielu Himalaistów powraca. Jeden z nich, przed laty, gdy jeszcze mieszkałem w Lublinie, nie powrócił.

Nazywał się Zbigniew Stepek, był redaktorem lokalnego radia, jak je nazywałem „Przy Cmentarzu”. No, ulicy Lipowej naturalnie.

W tym felietoniku nie ma lipy. Obserwuję w “Wydarzeniach” Polsatu jak obecnie polscy Himalaiści wciągają się po linach, Stepek nie używał lin, dziobał w lodospad prowadzący na szczyt, posuwając się krok po kroku. Nie wiem o czym myślał. Jako redaktor był swego rodzaju idealistą. Tworzył słuchowiska o sprawiedliwych sędziach i wyrozumiałych prokuratorach. Na pewno to się podobało w ówczesnej Polsce Ludowej.

Ale tak naprawdę żył czym innym. Furkoczące chorągiewki, odgłosy muzycznych instrumentów, młynki modlitewne tamtego regionu.

Starzał się, nie miał już tej znakomitej kondycji, wymaganej od Taternika, Alpinisty czy Himalaisty. Trenował, biegając po lubelskich polach, zmrożone, wystające spod śniegu grudy były świetnym wyzwaniem dla każdego. Także dla mnie w czasie ukochanych samotnych spacerów w kierunku Starego Lasu.

Stepek widział lodospad, olśniewające Lustro Himalajów. Wydawało mu się, że pokona Szklaną Górę. W pewnym momencie jego mrówczej wspinaczki. zeszła lawina. Olbrzymie seraki wielkości domów jednorodzinnych.

Nie to co kamienie, które uderzyły w dwójkę polskich Himalaistów. Jeden miał złamaną rękę, wycofał się ze zdobywania szczytu, drugi złamany nos, o dziwo nie wycofał się do tej pory jak mi wiadomo.

Seraki dokładnie pokryły Stepka. Nigdy nie odnaleziono jego ciała. Pozostał w ukochanych górach.

Taka śmierć jest lepsza od tej za parawanikiem w szpitalu.

Kto wie czy po wiekach nie odkryją kolejnego Ice Mana. Nie będzie miał przy sobie łuku, strzał czy ubranka z futra.

Stepek miał zagraniczny sprzęt, nie z PRL-u. Wyprawa nazywała się szumnie *Polish Himalaya Expedition.*

Wkrótce powstała piosenka grupy Budka Suflera. Tytuł? No właśnie: “Cień Wielkiej Góry”.

Od tego momentu grupa zaczęła zdobywać krajową popularność, trwającą latami.

Cóż, chłopcy z Lublina. I życie. Jednym wspinaczka się udaje, drugim nie. Ale jest jakaś wzajemna współzależność.

Galeria



Australia, Blue Mountains, fot. Andrew Fiala.



Australia, Blue Mountains, fot. Andrew Fiala.



Australia, Blue Mountains, fot. Anna Fiala.



Australia, Blue Mountains, fot. Anna Fiala.



Australia, Blue Mountains, fot. Anna Fiala.

Australia. Dzień 26

Stycznia.



Adam Fiala (tekst), Andrzej Fiala (zdjęcia)

Korespondencja z Australii

Nie ma chyba kraju poza Australią, który by ciągle kontestował datę Święta Narodowego 26 Stycznia. Czynią to głównie aktywiści poprawnie myślący. Dlaczego poprawnie? Ponieważ 26 Stycznia przypłynęła Pierwsza Flota z konwiktami, co z kolei zostało uznane za inwazję i kolonizację tego lądu, rzekomo

pustego (Terra Nulla), ale zamieszkałego przez Aborygenów z ich kulturą, mającą tradycję tysięcy lat.

Problem jest w tym, że akurat przybycie Pierwszej Flotylli wypada w środku magicznego australijskiego lata, zapraszającego do plaż, pikników, fajerwerków, pokazów lotniczych i tym podobnych imprez, które w rzeczywistości ustawiają to Święto.

Aktywistom jest wszystko jedno, siedzą przeważnie w pomieszczeniach chłodzonych przy komputerach i obmyślają jak utrudnić życie zwyczajnym ludziom, także Aborygenom, którzy lubią to Święto wraz z ich występami, tańcem i muzyką.

Aktywiści szukają innej daty, być może akurat wypadającej w zimie, kiedy jest chłodno, wiatr, deszcz i krótki dzień. Wybranie takiej daty zaspokoi marzenia aktywistów, ale utrupi to piękne Święto, jedyne które naprawdę lubię w Australii (poza dwoma religijnymi).

Andrzej Fiala. Fotoreportaż z obchodów Dnia Australii.


Active Games
Entertainment
CROWNE PLAZA HOTEL


KOALAS
NEXT
4 km


CROWNE PLAZA HOTEL
SUPPORTED BY







Wyspa. Boże Narodzenie w Centrum Mazowsze na Hindmarsh Island w Australii.



Anna Habryn

22 grudnia 1998 roku, 5 po południu.

Jest przepięknie. Droga z Cape Jarvis do Victor Harbour prowadzi wśród wzgórz i dolin, jak rollercoaster: w górę i w dół, w górę i w dół. Piaskowo-żółte wzgórza sprawiają wrażenie malowanych dekoracji teatralnych: są łagodnie zaokrąglone, jeden pagórek przechodzi w drugi pagórek...

Zjeżdżając z góry do Victor Harbour podziwiamy te cudowne kolory z lotu ptaka. Zatoka jest czysto błękitna, brzegi są żółto-płowo-oliwkowe, spiczaste czubki sosenek podkreślają obłość pagórków. Do tego jeszcze kolorowe dachy usadzonego wśród

tych wzgórz i lasków miasta…

Postanowiliśmy znaleźć obóz harcerski na Hindmarsh Island. Chcemy przenocować jedną noc u polskich harcerzy.

Na Hindmarsh Island przepływamy promem. Nie możemy znaleźć ani pomnika, ani posiadłości harcerzy, ale dojeżdżamy do ujścia rzeki Murray. Jest to szerokie rozlewisko. Ludzie łowią ryby z plaży, ale my stajemy tu tylko na noc, parkujemy naszego kamperwana na końcu drogi. Nikt nas tu nie znajdzie… Hmm, źle powiedziane, stoi tu sześć samochodów, ale prawdopodobnie odjadą wieczorem, a my zostaniemy.

To chyba śpiewa skowronek?! Wysoko w niebie, nad tym suchym polem…

23 grudnia

Wyspa jest urozmaicona bardziej, niż nam się wydawało. Ta druga jej część, zwrócona ku miastu Gulwa, jest nieco zalesiona i na tym właśnie brzegu, w pięknym lesie jest Centrum Mazowsze. Stoi tu kilka półokrągłych baraczków takich jak te „beczki śmiechu”, w których mieszkały przed pięćdziesięciu laty pierwsze grupy przybywających do Australii Polaków. Opiekuje się tym ośrodkiem rodzina z tzw. nowej Polonii, która mieszka w takim baraczku od kilku miesięcy: ojciec, matka, dwoje dzieci.

Mieszkają tu czasowo i budują sobie dom w mieście.

Pachnie intensywnie, po polsku, sosną. Pod drzewami stoi trochę zbitych z okrąglaków mebli: stoły, ławy, estrada i podłoga z desek, na której za kilka dni, w Sylwestra, będą tańce. Stoi nawet choinka, ubrana dla dzieci. Kilka baraczków z falistej blachy i dwa harcerskie namioty stoją na razie puste. Nad jeziorem, po drugiej stronie drogi, wybudowano murowany dom. Są tam prysznice, a których wolno nam korzystać i ktoś tam wczoraj zamieszkał, więcej nie ma tu nikogo. Na razie.

Ta wyspa cała była kiedyś własnością Polaków. Jedna z dróg nazywa się Semaszko, druga Nanicz… Gdzieniegdzie jeszcze jacyś Polacy mają swoje domki letniskowe.

Gospodarze Ośrodka to bardzo miła rodzina. Wydają się naprawdę szczęśliwi, że przyjechaliśmy, my też jesteśmy szczęśliwi, bo bardziej nam się tu podoba niż w kempingu w Adelaide, gdzie mieszkają przyjaciele, współtowarzysze podróży. Tamci powinni dzisiaj tutaj zjechać. Byliśmy u nich zaprosić ich na wigilię, ale nie chcieli do nas przyjechać, bo im się wydawało za daleko, a poza tym w ich karawanparku miało być świąteczne party z darmowym jedzeniem i piciem. Tak więc wybrali party wśród Australijczyków. Daj im Boże zdrowie. Może będą mieli dobrą wigilię, ale czy lepszą niż my – wątpię.



Wigilia…

Następnego dnia po przyjeździe zrobiliśmy Wigilię wspólnie z gospodarzami.

Tuż przed wigilią łowiliśmy karpie z drewnianego pomostu do cumowania łódek. Złowiliśmy pięć ryb, które zresztą upieczone później w folii na *barbacue* pachniały mułem. Karpi w Południowej Australii nie brakuje, wprost odwrotnie. Przywieziono je z Europy, wpuszczono do rzeki i… rozmnożyły

się tak, że zagroziły miejscowej faunie. Kiedy miejscowi wędkarze złowią karpia, wyrzucają go z obrzydzeniem w nadbrzeżne krzaki! No, ale my musieliśmy przecież mieć na wigilijnym stole karpia, żeby było „po polsku”!

Dookoła nas pływała kaczka z dwoma kaczętami. Córka Edka, mała Oliwia wyjaśniła nam: kilka dni temu było tych kacząt pięć, ale coś je widać pozjadało i zostały dwa. Stara odganiała wszystkie inne kaczki, ale jak jej rzucaliśmy kawałek ciasta, to dzieci musiały z nią współzawodniczyć, żeby złapać kąsek. Widać niedobra z niej matka! Oliwia złapała podbierakiem jedno z tych kaczątek i wyciągnęła je z wody. I wtedy… wtedy kaczka podniosła rozpaczliwy krzyk! Zaczęła się miotać po wodzie, pióra stanęły jej dęba… Tak rozpaczała, tak się strasznie awanturowała, tak protestowała przeciwko temu, co się działo, to były takie zupełnie ludzkie uczucia… Powiedziałam do Oliwii: „Puść je, ja tego nie wytrzymam”.

Wigilia była wspaniała.

Mieliśmy nawet więcej niż dwanaście potraw. Ja zrobiłam zupę grzybową, ale Zosia zrobiła za to trzy inne zupy: i żurek czerwony, grochówkę i żurek biały, był też karp smażony i moje śledzie z cebulką i pierogi ruskie – wielka uczta!



Hindmarsh Island

Boże Narodzenie

Po raz pierwszy w tej podróży rozłożyliśmy obóz całkowicie, tzn. rozbiliśmy oba namioty i powiesiliśmy między drzewami hamak. Wczoraj próbowałam leżeć na tym hamaku, ale był taki wiatr, że wydawało mi się, że na głowę pospadają mi nie tylko olbrzymie szyszki, ale i gałęzie. Nie wytrzymałam nerwowo.

Ale dzisiaj się wiatr uciszył i kto wie, może znowu sobie poleżę?

Na drzewach siedzi całe stado papug *galah*. Mają różowe brzuszki. Są szare, ale w słońcu mienią się różnymi kolorami. W

tym lesie jest w ogóle dużo ptaków. Pod nogami mięciusieńka ściółka z igieł i szyszki i byłoby bardzo, bardzo przyjemnie, gdyby nie komary, niestety. Oganiamy się, a wieczorem muszę zamykać samochód i przed snem wypsikać go trucizną w aerozolu, zabójczym preparatem. Komary spadają martwe, my też jesteśmy potem lekko podtruci, ale dopiero potem spokojnie śpimy.

Drugiego dnia świąt jedziemy do miasta, czyli do Adelaide, na wcześniej umówione spotkanie z kimś ze „starej Polonii". Tadek jest w dobrym humorze. Dobrze mu się żyje. Ja robię wywiady ze starymi polonusami, z przeznaczeniem do archiwum w Kanberze, w ramach projektu „Oral History", a on sobie popija piwko. Jemy świąteczne ciasta, którymi nas ludzie częstują, popijamy wiśnióweczki i koniaczki, próbujemy bigosów, jednym słowem, korzystamy z tego, że mamy „historyczną misję" do wypełnienia wśród Polaków. Właściwie prawie wypełniłam już mój program nagrań. Teraz tylko pozostaje dowieźć taśmy do Polsko-Australijskiego Instytutu Historycznego.

Później

Wracając, przy przeprawie promowej trafiliśmy na zator: kolejka samochodów, wóz policyjny na sygnale, jakiś *towtruck*… Nie wiedzieliśmy, co się stało. Gospodarz na Mazowszu, Edek, powitał nas ze zwichrzonym włosem i z rozpaczą w oczach. Okazało się, że syn znajomych Polaków z wyspy, chłopak 16-

letni, rozbił się samochodem, na śmierć. Chłopcy przywieźli ze sobą na wakacje *jet-ski*, czyli skuter wodny. Wywalił im się i pędzili, żeby go ratować. Rąbnęli samochodem w drzewo.

Jak się ma dorosłe dzieci, to człowiek stara się odzwyczaić od ciągłego myślenia o nich, narzuca sobie siłą woli dystans, żeby już nie myśleć o tym, że jego dzieciom może się coś stać. Ale kiedy się ma małe dzieci, ten instynkt jest bardzo silny…

Edward ma dwoje dzieci, syn ma osiem lat, córka dwanaście. Ja rozumiem uczucia kogoś, kto myśli o tym, że mogło by się jemu coś takiego przytrafić.

Przypomniała mi się ta kaczka szalejąca z rozpaczy…



30 grudnia

Pojechaliśmy do Adelajdy na ostatnie spotkanie z K. Podróż zajęła nam dwie i pół godziny, a to dlatego, że czekaliśmy na przeprawę promem chyba z półtorej godziny. To są warunki niezwykłe, świąteczne, ale tak już będzie przez całe wakacje. Kolejka olbrzymia, z prawej strony podjeżdżają samochody stałych mieszkańców wyspy, z przepustką. Reszta czeka. Wyspiarze jednak nie chcą wcale budowy mostu. Wcale nie pragną, żeby każdy mógł się łatwo dostać na Wyspę. (Od tego czasu dużo się zmieniło: most jednak zbudowano).

Z państwem K. pożegnaliśmy się w drzwiach, na stojąco. Oddałam im życzliwie pożyczoną nam kilka dni wcześniej mapę. Na wzmiankę o tym, że mieszkamy na Hindmarsh Island, zapanowało milczenie. Wymowne, z uniesieniem brwi do góry. Nie wiedziałam, o co chodzi, aż spotkałam się z ludźmi, którzy na tej Hindmarsh Island wprowadzają swoje porządki i wtedy dopiero zrozumiałam, jak głęboki jest konflikt między „nowymi" a „starymi" Polonusami w Adelaide.

Przyszedł Sylwester. Atmosfera jest nieco nerwowa, bo zaledwie przedwczoraj dowiedzieliśmy się o śmierci tego chłopaka. Bardzo wielu jego kolegów miało być na tym sylwestrze na Wyspie. Cała ta rodzina była bardzo związana z Mazowszem. Ojciec prowadził tu często dyskoteki. Ostatnio organizował w ośrodku Andrzejki. Oczywiście w obliczu tragedii wszyscy ci ludzie i ich znajomi odwołali swój przyjazd. Niemniej zjechało na Wyspę około 80 osób, nie licząc dzieci. Bal musi się odbyć. Muzyka będzie dyskotekowa. Wystąpi też Mietek Kosmalski, miejscowy muzyk i poeta śpiewający ballady, podobno bardzo dobry.

1 stycznia 1999

Początek nowego roku obchodzono hucznie, bo puszczano na polanie fajerwerki. Cierpła mi skóra na myśl, co będzie, jak się ten suchy las zapali, ale się nie zapalił.

Potem były tańce, ale nastrój był nieco przygaszony. Tadeuszowi zrobiło się przykro i nawet się zmobilizował i zatańczył ze mną ze dwa razy. Poznaliśmy kilkoro miłych ludzi, między innymi Krysię i Andrzeja, parę działaczy, która zorganizowała całą tę sylwestrową zabawę. Dobrze po północy rozmowy Polaków pod sosnami na Hindmarsh Island były bardzo szczere i osobiste. I daleko sięgające w historię. Andrzej zwierzał się Tadkowi, że za działalność w NSZ-cie i AK jego rodzice dostali długoletnie wyroki. Pamięta, miał już wtedy kilkanaście lat, jak przyjechała do nich stara kobieta i powiedziała: „Jestem twoją matką". Usłyszeliśmy też całą historię bitew o przetrwanie i nadanie nowego, prawdziwie harcerskiego charakteru (o przywrócenie charakteru – twierdzą R.) tej placówce, którą oni nazywają „stanicą na wyspie". Bardzo mi to przypomina walkę, którą my, tak zwana nowa Polonia, przegraliśmy w Perth.

Tutejszym się jednak coś udało zdziałać. Ale wtedy zaczęli walkę między sobą. Krysia i Andrzej opowiadali mi, jak to odebrali władzę na Polu pani B., która trzęsła tutaj wszystkim. To też pani z nowej Polonii, miała koło siebie grono 30 ludzi. Oni tu mają 16 takich działaczy, ale z towarzystwa B. przeszła do nich prawie połowa ludzi. Byli zadowoleni, bo część z tych ludzi, którzy byli na zabawie i zostali długo po sylwestrze i bawili się świetnie, to właśnie była „opozycja".



Hindmarsh Island

Niestety, dla nas ten rok zaczął się bardzo niedobrze: chorobą Tadeusza. Właśnie leży i poci się po tych Panadolach, które mu dałam. Na Wyspie nie ma lekarza. Chociaż… Ma tu swoją farmę strusi lekarz Polak, przyjmuje dzisiaj gości. Byliśmy u niego w noworoczny wieczór, powiedział: „Ja już jestem po kilku kielichach, nie palę się, żeby jechać do chorego, bo nawet nie mam tu swego sprzętu – ja tu nie praktykuję!” I poradził nam, żeby jechać do szpitala, jeśli to jakieś zapalenie żył, bo na to wygląda.

Jutro więc będzie trzeba jechać znów do Adelaidy, zrobić badania

w szpitalu, odwiedzić pilnie jakiegoś lekarza.

Na razie Tadzio ma gorączkę. Leży mokry. Jak przeżyjemy noc, nie wiem. Dzisiaj nie chciał nigdzie jechać, uparł się: on w Nowy Rok nie będzie chorował, to byłaby zła wróżba na cały rok! Co taki upór może zmienić?

5 stycznia

Następnego dnia, w sobotę, Tadzio czuł się pozornie lepiej, ale zgodnie z zapowiedzią dał się zawieźć do lekarza. I tak, Tadzio spędził dwie następne noce w szpitalu. A ja nocowałam na zewnątrz, w samochodzie. Pierwszą noc będę pamiętać do końca życia, bo o północy wylądował ze straszliwym hukiem helikopter, siadając prawie na dachu mojego kampera!

Mając samotną niedzielę do dyspozycji poszłam do ogrodu botanicznego. Ogromnie mi się podobał, było w nim cieniście i swojsko. Nad strumieniem posadzono tam nawet mały lasek brzozowy: trzynaście brzózek, mniejszych i większych, różnych gatunków. Można się położyć pod tymi brzozami na wilgotnej, miękkiej trawie i człowiek czuje się szczęśliwy. Potem odwiedziłam poznanego na zabawie sylwestrowej Krzysztofa W., który z kolei posłał mnie do pana Dudzińskiego, bardzo miłego 80-latka, u którego siedziałam, rozmawiając, do północy. Drugą więc noc spędziłam na *driveway'u* pana Dudzińskiego, parkując

obok starego radiowego wozu transmisyjnego, w którym mój gościnny gospodarz od lat montuje swoje programy radiowe dla polskiego radia w Adelaide.

W poniedziałek znowu był straszliwy upał, gdy jechaliśmy z powrotem na Wyspę. Dzisiaj zaś, jak Tadeusz mówi, Pan Bóg gładzi tę ziemię uspokajająco, bo spuścił na nas kilka kropelek deszczu. Jest pochmurno, grają cykady, jest dosyć przyjemnie bez słońca.



Hindmarsh Island

Dwa dni później

A potem rozpadało się, gdy już byliśmy gotowi wyjeżdżać. Było sennie, Tadek kurował swoją nogę, a nasi przyjaciele znowu mieli mokry namiot i nie mogli się złożyć. Wszyscy pili więc piwo, które z jakichś zapasów klubowych wyciągał Edek.

Ostatni dzień spędziliśmy w odwiedzinach u Doroty i Mietka. Mietek to właśnie ten poeta, który w sylwestra śpiewał swoje nieco smutne ballady w przerwie między tańcami na Mazowszu. Jak przyjechaliśmy, Dorota była w pracy, zaś „mały" Wojtek, nastolatek, tłukł sznycle cielęce klęcząc na betonowej podłodze. (Betonowej, bo tata zamiast desek na podłogę kupił właśnie Rolanda!) Bardzo rzeczowo i solidnie się do tego zabrał, wyglądało to tak, jakby każdym uderzeniem tłuczka wbijał w beton gwoździe. Niemniej, po dwóch godzinach te sznycle zostały podane na stół, razem z pieczonymi kurczakami i jeszcze innymi smakowitościami. Piliśmy do tego czerwone wino, a gospodarz, mimo że miał solidnie w czubie, śpiewał dla nas swoje utwory, z trudem przypominając sobie słowa. Nagrałam to...

Jego piosenki są smutne, pełne tęsknoty, proste i – przede wszystkim – szczere, może nie gorsze niż Jacka Kaczmarskiego, może bardziej serdeczne. Mniej wymyślne, kulturalne, intelektualne. Wybaczyłam mu, że cały czas się czepiał mojej pięknej polskiej wymowy i podkreślał, że się nie mówi „przyszedłem" tylko „przyszłem" itp. Ma kompleks, czy co?

A potem jeszcze raz wróciliśmy na Wyspę, gdzie już w ogóle nie ma wody. Korzenie drzew zadusiły rurę plastykową, którą się ciągnie wodę z rzeki do kuchni i łazienek. Żeby skorzystać z toalety i wykąpać się trzeba było zejść do domku nad rzeką. Myśmy na szczęście mieli rozłożony pełny obóz, z łazienką i toaletą, toteż nie musieliśmy biegać, ale czas już było wyjeżdżać. Siedzieliśmy na Wyspie 17 dni, dłużej niż gdziekolwiek indziej podczas całej naszej podróży dookoła Australii. Siedzieliśmy, bo było nam swojsko i po polsku. I warto będzie to Boże Narodzenie pamiętać.

Fragment z zapisu podróży kamperwanem dookoła Australii.

Adam Fiala. Turpizm

australijski.



Adam Fiala grający na didgeridoo – tradycyjnym instrumencie Aborygenów, fot. Andrzej Fiala.

Adam Fiala urodził się 30 października 1940 roku w Lublinie, w Halloween. W Polsce nikt o tym święcie wtedy nie wiedział. Adam cieszył się więc, że jego urodziny nie przypadły 1 listopada w Święto Umarłych lub w Dzień Zaduszny dnia następnego. Jednak Halloween wywarło wpływ na każdą dziedzinę jego twórczości – pisarstwo, sztukę i muzykę. W dzieciństwie rysował i malował głównie lokomotywy parowe, którymi był

zafascynowany. Lokomotywa kojarzyła mu się z potężnym zwierzęciem, obdarzonym niewyobrażalną energią. On sam się do dziś czuje, jak taka pełna energii lokomotywa. Miał przerwy w uprawianiu trzech rodzajów twórczości, ale na przekór właśnie te przerwy wydatnie pomogły w jego dalszym rozwoju.

Skończył prawo i dobrze sobie radził jako radca prawny w terenowych jednostkach w Spółdzielni Samopomoc Chłopska. Unikał prac ambitniejszych, np. w międzynarodowym handlu, w którym brała udział Polska, żyjąca w tzw. rozwiniętym socjalizmie, który potem zaczął się zwijać.

Jego pierwsza emigracja to wyjazd do Warszawy. Malował wtedy głównie fantazyjne architektury, które sprzedawał na Zachód właśnie za pośrednictwem Desy – Biura Handlu Zagranicznego.

Stan wojenny w Polsce przeciął jego życie na pół. Druga połowa też okazała się interesująca, bo zaprowadziła go do Australii…

Nazwiska, które go w sztuce szczególnie fascynowały to Nikifor, Van Gogh i Picasso. Tak jak ten ostatni, potrafi namalować i narysować wszystko, od obrazów z fantazji, przez kompozycje abstrakcyjne, do portretów i pejzaży, które lubi ze względu na przyrodę australijską. Wypracował sobie własny styl w trzech dziedzinach tówrczości.

Współpracuje z Wydawnictwem „Miniatura”, miesięcznikiem internetowym „Polska Canada” oraz internetowym magazynem kulturalnym „Culture Avenue”.

Skomponował około 300-tu piosenek.

Jest seniorem, ale jego energia wrasta, tak jak w rozpędzonej lokomotywie parowej, która go fascynowała od dzieciństwa.

Adam Fiala na Culture Avenue:

http://www.cultureave.com/adam-fiala-wiersze-i-rysunki/

http://www.cultureave.com/adam-fiala-artysta-niepokorny/

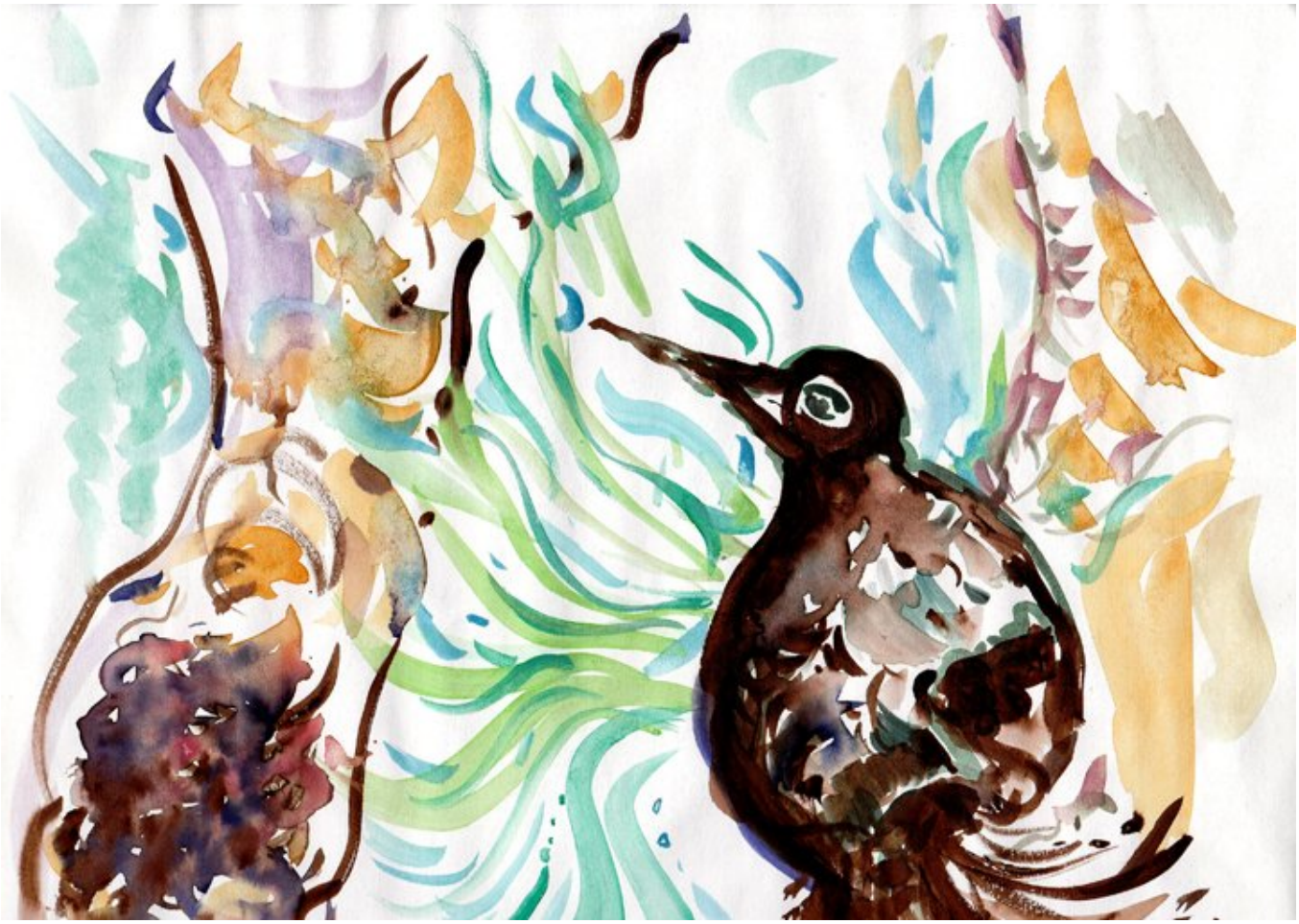
Galeria


AE










5
POST
AF


AF
17


AF
17


AF
17


RF
17


RF
17






TOOT
RF
17


RF
17




AF
17

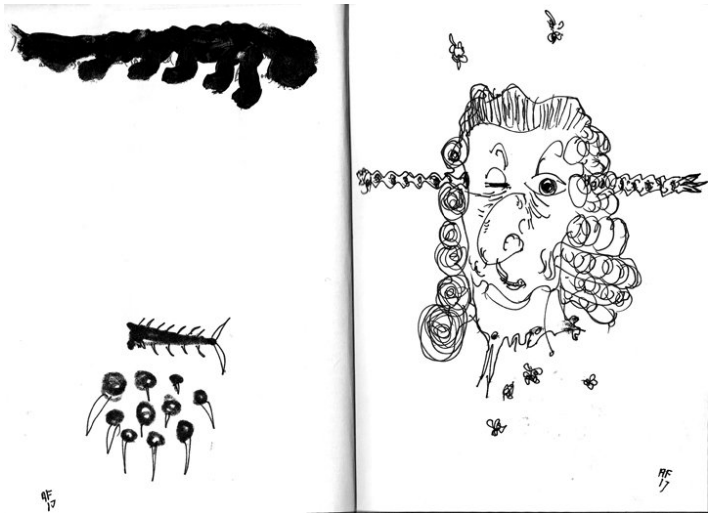



AF
17


AF
17




F
D




Felikr D.

